Nr. 147. Kraków, sobota 28 maja 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Z DNIA.

Kraków, 27 maja.

Miliony uchwalone!

Dwiema trzeciemi głosów uchwaliła komisya budżetowa delegacyi wszystkie kredyty żądane przez ministerstwo wojny. Nie ulega wątpliwości, że i cała delegacya uchwali te setki milionów nowych wydatków, naturalnie wśród potopu skarg i narzekań, a także frazesów „patryotycznych“ i zapewnień, że szanowni panowie delegaci gotowi są złożyć „na ołtarzu państwa“ swoją krew i ostatni grosz —— ubogiej ludności!

Oczywiście, że reprezentanci **najbiedniejszego kraju**, t. j. Galicyi, głosowali za największymi wydatkami. Natomiast posłowie Niemców i Czechów, a więc dwóch **najbogatszych narodów** byli przeciwni wydatkom i wyraźnie powoływali się na to, że choćby wojskowo kredyty nawet były uzasadnione, to jednak zagrażają one ludności strasznem zubożeniem.

Ale dwóch Polaków: **Dzieduszycki Wojciech** i **Abrahamowicz Eugeniusz** potrafili w decydującej chwili zamknąć oczy na nędzę ludności polskiej i głosowali „odważnie“ za kredytami, a stary korupcyonista, napędzony minister **Zaleski** z wielkiem namaszczeniem dodał swoją uwagę, że „członkowie Izby panów jednogłośnie uchwalą wszystko, czego wymaga siła zbrojna monarchii i bitność armii“...

Ten chciwy Ormianin, który handlował niegdyś orderami i tytułami, a potem dla swego zięcia wycyganił fortunę, ma czoło obecnie jeszcze przemawiać w takiej chwili z uroczystą blagą w czyjemkolwiek imieniu!...

Ale czyż może biedny chłop lub robotnik polski, lub przemysłowiec w Galicyi, upadający wśród zastoju, czyż może ktokolwiek w kraju uważać za swoich obrońców takiego Dzieduszyckiego lub Abrahamowicza?

Wszak to koledzy lub spólnicy Walewskich i Wilków, zahartowani i gruboskórni wobec milionów biedaków, schowani bezpiecznie za wałem swojej „pierwszej“ kuryi, nie widzący nigdy prawdziwych wyborców...

Wszak to służalcy, których serce głuche na rozpaczliwe wołanie ludu, na ucieczkę tego ludu z kraju, na całe niegodne upośledzenie całej prowincyi, największej w państwie.

Czesi i Niemcy bali się przecież swoich wyborców i nie śmieli uchwalić tych 450 milionów naraz, bo w domu uważanoby ich poprostu za zdrajców. A biedny mieszkaniec Galicyi może nawet wiedzieć nie będzie, kto to przyczynił się do wycieńczenia całej jego rodziny... Dzieduszyccy będą sobie dalej politykowali spokojnie, będą i nadal szukali tłustych spadków lub czekali, czy ich jaki baron nie najmie na swoich „verwaltungsratów“ — lepszego rodzaju lokajów...

Wszak ci „posłowie“, którzy uchwalają z lekkiem sercem setki milionów, nie mają nawet pięćdziesięciu wyborców!

Klątwa niesprawiedliwych przywilejów wyborczych kosztuje lud nasz coraz drożej, ciąży na całem naszem życiu społecznem i dopomaga do wynędznienia wszystkich ludzi, pracujących w kraju.

Jak długo będzie ona na nas ciążyła?

WOJNA.

Niemirowicz-Danczenko, stały korespondent wojenny dziennika „Russkoje Słowo“, w ten sposób opisuje utarczkę rosyjską z chunchuzami w pobliżu miejscowości Szantaidza:

„Ludność odmawiała naszym wszelkich informacyj. — Nic nie wiemy; — twierdzili — oni (chunchuzi) nie przechodzili tu wcale. Dawnośmy ich na oczy nie widzieli. — Nasi już opuszczali wioskę. Wtem ujrzeli na obszernym dziedzińcu znaczną ilość wspaniałych, posiodłanych koni. Oddział strzelców pułku zarajskiego zaczął oglądać dziedziniec... Z wnętrza budynku błysnęła jedna gwintówka, potem druga, trzecia... Byli to chunchuzi.

Komendę wyprowadzono za wieś i rozproszono po 25 strzelców. Chunchuzi rozpoczęli ogień z dachów, z murów, zza płotów. Jeden łańcuch strzelców (rosyjskich) rozstawił się na cmentarzu, inny wśród sadów. Chunchuzi strzelali prawidłowo — salwami, a potem rozbiegli się w różnych kierunkach, partyami po 15 do 40 ludzi. Część na najlepszych koniach przedarła się w kierunku Liaojanu. W nich rozpoznano japońskich kawalerzystów. Jednego zabito. We wsi znaleziono składy patronów. Chińczycy (t. j. ludność osiadła) milczeli, gdyż bali się zemsty chunchuzów... (Czy nie naturalniejsze wyjaśnienie, iż nie chcieli zdradzać swoich przed znienawidzonymi Moskalami? *Przyp. Red.*). Straty nasze: dwaj zabici, trzej ciężko ranni szarpiącemi kulami wielkiego kalibru. Wzięci do niewoli mieli mundury wojsk regularnych (chińskich). Kapitan chiński wyjaśniał, iż są to mundury z jego roty, wysłanej „do ścigania“ chunchuzów“.

W depeszach rosyjskich z placu boju po tendencyjnej pogłosce o rzekomem pobiciu Japończyków w przesmykach górskich za Feng-wang-czengiem stale powtarzał się zwrot, iż w posuwaniu się Japończyków nastąpiła stagnacya. Jeżeli to nie było rozmyślnem kłamstwem — w takim razie widocznie szwankuje służba wywiadowcza rosyjska, gdyż nagle pojawiły się japońskie oddziały w miejscowościach, oddalonych od tych, gdzie przedtem notowano pobyt wojsk japońskich. Widziano np. Japończyków nawet nieopodal Mukdenu, co, gdyby miało miejsce z siłami większemi, świadczyłoby, iż Japończycy usiłują oskrzydlić armię Kuropatkina. zachodząc od północy, skąd do obozu rosyjskiego nadchodzi cały dowóz posiłków, żywności, amunicyi. Równocześnie, ponieważ lotne oddziały rosyjskie starają się klinem wbijać pomiędzy armię Kurokiego, oraz drugą zachodnią, operującą na półwyspie Liaotung, wypełniają Japończycy tę lukę, lądując dalsze wojska w Takuszan — porcie, zajmującym położenie środkowe.

Zwycięska, choć uporczywa bitwa pod Kinczou, gdzie pod silnym ogniem działowym z warowni rosyjskiej biegła do szturmu piechota japońska i wyparowała Moskali, którzy z pozostawieniem amunicyi i bagażu w nieładzie uciekali ku Portowi Artura, świadczy, iż Japończycy oczyszczają sobie drogę do tej najpotężniejszej twierdzy rosyjskiej.

Prasa wiedeńska podaje z Petersburga nieco ciekawych wieści, stojących w związku z toczącą się na Wschodzie wojną. W dokach kronsztadzkich nakazano ze zdwojoną szybkością czynić reparacye i wykończać okręty; łatwo naspędzano mnóstwo ludzi, gdyż bezrobotnych, wskutek wywołanej wojną stagnacyi w przemyśle, nie braknie. Robić jak najszybciej — to oczywiście usprawiedliwienie kosztów jak największych i fuszerki jak największej. A wszakże już przedtem fabrykowano w Kronsztadzie słynne; statek „Oslabi“ spacerował tylko po morzu Śródziemnem — poczem zaczął się rozlatywać, tak, iż musiano go w Kronsztadzie czemprędzej wziąć w kuracyę. Japończycy, nie w ciemię bici, poniszczyli Rosyanom prawdziwe, bo za granicą budowane statki — te zaś domowej roboty, które wchodzą w skład floty bałtyckiej, nie zniosą, być może, bez szwanku już samej podróży na daleki Wschód, o ile ona przyjdzie do skutku. Klęski rosyjskie, kradzieże w Czerwonym krzyżu, wieści, iż wielki książę Borys w Liolianie urządzał istne orgie ze słanemi tam do pielęgnowania rannych siostrami miłosierdzia, wywołały wzburzenie umysłów, które wedle korespondencyi z Petersburga, otrzymanej przez „Zeit“, doprowadziło do demonstracyi przed pałacem wielkiego księcia Aleksego Aleksandrowicza.

Demonstranci zabić mieli szyldwacha, który bronił dostępu do pałacu, i poranić dwóch żołnierzy, spieszących mu na pomoc, poczem obrzucili kamieniami rezydencyę wielkiego księcia — słomianego naczelnego admirała floty rosyjskiej...

Szkice z Podola.

Buczacz, 25 maja.

(Dokończenie.)

W Woziłowie, wsi powiatu buczackiego (obok Potoka Złotego), wójtował do zeszłego roku Iwan Dżerdż, który bez przerwy przez lat 33 był wójtem i nawet z okazyi jubileuszu cesarskiego został udekorowany. Wszelkie starania gminy, by się raz pozbyć swego wójta, były bezskuteczne, nic nie pomagały zażalenia i podania, Iwan Dżerdż był chrunieniem wyborczym i tem samem *sacrosanctus.* Zjeżdżał lustrator powiatowy, znajdował wszystko w porządku i wójt wójtowałby spokojnie aż do swej śmierci, gdyby nie szczególny przypadek. W kwietniu zeszłego roku odbyło się między innemi w Woziłowie z ramienia stowarzyszenia politycznego „Równość“ w Buczaczu zgromadzenie, któremu asystował wójt w charakterze urzędowym. Z powodu rzekomych wycieczek mówców, wezwali żandarmi wójta, by zgromadzenie rozwiązał, na co Iwan Dżerdż, który na chwilę zapomniał, że jest osiwiałym chrunieniem i w którym dusza ludzka się przebudziła, odpowiedział: „Szczo maju rozwiazaty, koły wsio prawda, szczo każut?“ Biedak nie wiedział, że ta jedna chwila niechruniostwa zgubiła go; dokonała ona tego, czego tylotnie usiłowania gminy nie mogły dokonać.

Żandarmi w sprawozdaniu do starostwa donieśli o tem zachowaniu się wójta, starostwo odpis sprawozdania udzieliło wydziałowi powiatcwemu i w dwa dni po zgroma-

Robotnicy krakowscy! W poniedziałek 30 maja o godz. 7 wieczorem w ujeżdżalni „pod Kapucynami“ odbędzie się

Zgromadzenie ludowe

z porządkiem dziennym: **Nowe wydatki milionowe na wojsko, a nędza ludu pracującego.**

Towarzysze i Towarzyszki! Wobec tego, że delegacye z lekkiem sercem uchwalają pół miliarda koron na militaryzm. powinniśmy przeciw temu zamachowi na kieszenie ludu energicznie zaprotestować! Jawcie się więc jak najliczniej na tem demonstracyjnem zgromadzeniu.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

37

Jerry: Zdaje mi się, że się pani namyśla... jak mówił Sauvageon.

Walentyna: Rzeczywiście.

Jerry: To źle, więc mnie pani nie wysłucha?

Walentyna (nagle): Przeciwnie!

Jerry (zmięszany): Ach, a więc.

Walentyna (zachęcająco): A więc...

Jerry (zmięszany): Więc... ja... ja... pójdę zobaczyć, czy może moja żona nie myśli tu wpaść nagle.

Walentyna: Ależ badałeś pan przed chwilą.

Jerry: A więc pójdę zobaczyć, czy matka pani nie myśli tutaj wpaść niespodzianie.

Walentyna: Moja matka nigdy nie wchodzi niespodzianie.

Jerry: Nie wchodzi?... Dobrze,... a to ciekawe. Byłem podniecony, gdym pani nie widział, a teraz znowu jestem podniecony, gdy prawie mam cię w objęciach... czy nie lepiej byśmy się zeszli w hotelu jednym, gdzie mam pomieszkanie? (Ktoś puka): Proszę!

Walentyna (odsuwając się): Ależ uważaj pan!

Lokaj (wchodzi): Pan hrabia de la Chapelle Anthenaise ze synem swoim przyszedł i pyta czy pan przyjmuje.

Jerry: Ach... naturalnie przyjmuję (tracąc głowę): Gdzież ja ciebie... Gdzież panią podzieję? Do licha! Chyba pani przejdzie do pokoju Marka (wyprowadza ją i powraca do salonu, gdzie służący wprowadził tymczasem hrabiego i Ludwika): Dzień dobry hrabio. Podaj mi pan rękę... i pan młody człowieku! (potrząsa ich dłońmi). Cheer upp! Co panowie będziecie pili... szampana?

Hrabia: Bardzo dziękuję... ale przedtem.

Jerry (zupełnie bezprzytomnie): Przepraszam panów, ale zajrzę do pokoju Marka, czy może żona nie myśli wpaść tu niespodzianie! Cheer upp! (wybiega).

Ludwik: Co mu się stało, wydaje się postrzelony.

Hrabia: Tak, tego zacnego męża doprowadził dramat rodzinny do tego stanu...

Jerry (wraca): Nie, Dorrit jest z malarzem, który odmazuje jej ręce, a Diana zakopana po uszy w wielkim kufrze.

Hrabia (boleśnie): A więc to prawda, zacny panie?

Jerry: Co?

Hrabia: Odjeżdżasz pan... odjeżdżacie wszyscy?...

Jerry: Tak, niestety. Bardzo mi przykro. Bardzo lubię Paryż. Kocham pana bardzo. Co pan będziesz pił?

Hrabia: Ach, panie Shaw, wierzaj mi pan, że pokochałem pana szczerze i gdyby nie ten dramat rodzinny, który do kielicha naszej przyjaźni wlał truciznę...

Jerry: Co, truciznę?

Hrabia: Fatalne postanowienie córki pańskiej!

Jerry: A prawda... Diana... no i cóż, rozwodzi się. Ja to pochwalam.

Hrabia: Pan! To nieprawdopodobne!

Jerry: Hę?

Hrabia: To nieprawdopodobne... powtarzam, to nieprawdopodobne. To byłoby straszne!

Jerry: Pochwalam jednak. Ale proszę hrabio, nie traćmy czasu. Spieszy mi się. Ktoś czeka na mnie, pewna kobieta... panna... to jest miałem powiedzieć... tego... hm! Żegnam pana panie hrabio, bardzo mi było przyjemnie pana poznać i jeśli pan kiedy przyjedziesz do Ameryki...

Hrabia: Broń mię Boże!

Jerry: Cheer upp!... jak się podoba... gdybyś się pan jednak zdecydował, przyjmę pana jak przyjaciela. Dom mój będzie pańskim domem, i jeśli zajdzie potrzeba, ofiaruję ci hrabio połowę mego majątku... bo cię kocham. Teraz żegnam panów, spieszno mi.

Hrabia: Nie zgadzam się na to, panie Shaw. Przybyłem tutaj umyślnie, by naprawić sytuacyę i nie zrzeknę się mej misyi. Musimy pogodzić to małżeństwo.

Jerry: Co do tego, jestem innego zdania. U nas, w Ameryce dyskutuje się o wszystkiem nim się coś postanowi, nigdy potem.

Hrabia: W imię naszej przyjaźni!

Jerry: Tak, tak, kocham cię hrabio bardzo. Co panowie będziecie pili... szampana?

Hrabia: Nie będziemy nic pili! Panie Shaw, moja siostra jest chora, siostrzeniec mój żałuje swego czynu, dzieci płaczą, ja sam. (Ociera oczy chustką. Ktoś puka).

Jerry: Proszę!

Lokaj (wchodzi): Proszę pana, pewna osoba chce mówić z panem w ważnej sprawie.

Jerry: Doprawdy? A więc idę. Hrabio, racz spocząć, przyjdę za małą chwilkę. (Wychodzi, na korytarzu spotyka Pol Pika, ubranego w kryzę hiszpańską, poeta jest blady i ma podbite oko). Aa! Czego pan chcesz? Czy pan do mnie?..

Pol-Pik: Nie,... ale zdaje mi się, mam przyjemność z panem Shawem?...

Jerry: Tak, uściśnij pan moją dłoń.

Pol-Pik: Jestem Pol-Pik.

Jerry: Czego pan szuka?

Pol-Pik: Pańskiej córki Klelii...

Jerry: Prawda, pan jesteś jej narzeczonym. Ha, ha, ha, to komiczne! Ale to nie potrwa długo, wyjeżdżamy za parę dni. Idź, idź mój chłopcze, to nie moja sprawa. (Odchodzi, śmiejąc się).

Pol-Pik (do siebie): Mój przyszły papa, jest komiczną figurą. (Puka do drzwi): Droga Klelio!

Głos Klelii: Proszę: (Pol-Pik wchodzi do pokoju). A to pan!

Pol-Pik: Aniele mój, pójdź w me objęcia!

Klelia: Siadaj pan, bądź cicho.

Pol Pik: Daj ust.

Klelia: Dosyć tego!

Pol Pik: Co cię znowu podleciało?

Klelia: Wyjaśnię to panu. (Spojrzawszy na podbite oko): Ach. Cóż to za siniec? Nadzwyczajne kolory są na tem sińcu! Czyś się pan z kim boksował?

Pol Pik: Niestety, tak. Czyż mam ci opowiadać szczegóły, najdroższa? Namiętność, którą poczułem dla ciebie miała swe skutki, nie mogłem od niejakiego czasu okazać innej kobiecie w sposób realny mej miłości.. pewna moja przyjaciółka, z którą żyję jak z żoną, czuła się tem dotkniętą. Gdym w dodatku wczoraj, nie mogąc wytrzymać, oznajmił o naszych zaręczynach...

Klelia (wzruszona): Biedna, płakała zapewne...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dzeniu zjawił się w Woziłowie (odległym zwyż 30 klm.) lustrator powiatowy, który wreszcie po 33 latach odkrył nieprawidłowości kasowe i w krótkiej drodze zasuspendował wójta — odebrawszy mu pieczątkę gminną.

Mafia buczacka niegłupia zarywać z mafią powiatowo-krajową i na długie, długie lata panowanie jej jest zapewnione, albowiem po śmierci obecnych hersztów znajdą się inni. Starosta nasz, pouczony z góry, że do skorumpowanej autonomii wara mu, usunął się w zacisze, zadowolony, że za jego wpływem gmina ustanowiła ustawą przepisane organa techniczne i administracyjne, w szczególności inżyniera, jako budowniczego miejskiego. Siedzi nasz pan starosta, kiwa palcem w bucie i myśli, że przecież teraz już mniej kradną. W rzeczywistości w ostatnich latach nie słychać o bardzo jaskrawych uczynkach z tej prostej przyczyny: wszystko już tak wyssane, że niema z czego ciągnąć. Gdzie możliwe, nadużycia trwają dalej, w szczególności kwitną one na polu budownictwa. Od czegoż przepyszne przepisy ustawy budowniczej dla gmin miejskich: o planach budowy, komisyjnem badaniu tychże, udzieleniu konsensów, poddaszach, kominach, pokrywaniu dachów, murach ogniochronnych, rynnach, wychodkach, balkonach itd. Jak się da, to się zrobi. Naturalnie wszystko w kulturniejszych formach. Pierwej, gdy w komisyi budowniczej występował jakiś żyd chałatowy, jakiś majsterek jako znawca — wystarczało mało co wsunąć. Teraz ludzie z uniwersyteckiem, technicznem wykształceniem — inne potrzeby, inne wymagania. Jako *curiosum* na polu budowniczem niechaj posłuży, że magistrat polecił jeszcze przed pożarem wielu mieszkańcom, po największej części biedakom, pod wysoką grzywną, by pokryli dachy budynków ogniotrwałym materyałem; sam zaś magistrat na swym własnym domie, w którym urzęduje, ma stary drewniany dach i nie czyni żadnych przygotowań, by go pokryć materyałem ogniotrwałym.

Również dom aptekarza, asesora miejskiego, kandydata na wiceburmistrza, jest pokryty gontami; tak samo budynek hr. Potockich, w którym mieści się urząd podatkowy, tuż obok starostwa.

Do czego jest zdolną bezczelność mafii miejskiej, o tem świadczy następujący autentyczny fakt: Izrael Szmid, służący propinacyjny, więc zależny od kliki, kupił sobie przed kilku laty domek przy ulicy Trzeciego maja, a od 2 lat mieszkał u niego p. J. B. Szapira, radny miejski, wprawdzie nie krewny, lecz za to spowinowacony przez żonę z burmistrzem. Radny ten pozostał w roku zeszłym część czynszu dłużnym, a Szmid, człowiek niezamożny, nie mogący sobie pozwolić na zbytek utrzymywania bezpłatnych lokatorów, choćby byli radnymi, wypowiedział pomieszkanie p. Szapirze od 1 maja b. r., a gdy tenże dobrowolnie nie chciał się wyprowadzić, wyrugował go sądownie dnia 11 maja. Dotychczas odbyło się wszystko po europejsku, teraz zaczyna się wschodnia Galicya. Obrażony radny udaje się do magistratu i donosi, że pomieszkanie, z którego go wyrugowano, w którem mieszkał dwa lata, a na trzeci rok chciał pozostać — jest wilgotne, pełne grzybów i pleśni. Dnia 12 maja udaje się tam z synem p. radnego komisya policyjno-sanitarna, składająca się z inspektora policyi i lekarza miejskiego dra J. Bienenwalda. Pan ten, młody lekarz, zamiast szukania o własnych siłach i zdolnościach praktyki, wpadł przed 3 laty na genialną myśl poślubienia córki burmistrza, a w ślad za tem osiadł w Buczaczu i został lekarzem miejskim. Znawca ten sanitarny, po zbadaniu na miejscu, orzekł, że rzeczone pomieszkanie i cały dom jest wilgotny, całkowicie pleśnią pokryty i nie może być zamieszkałym.

Zrozpaczony właściciel udaje się dnia 13 maja przed południem do burmistrza, żądając pisemnego orzeczenia. Burmistrz mu radzi, by się pogodził z radnym Szapirą, a orzeczenie nie będzie wydane. Właściciel na to się nie zgodził, a po południu tego samego dnia otrzymał z magistratu pisemną rezolucyę, podpisaną przez burmistrza, zawierającą zakaz zamieszkiwania rzeczonego domu, albowiem komisya policyjno-sanitarna stwierdziła, że „ściany domu są całkiem pleśnią pokryte“.

Byliśmy na miejscu i wierzyć się dotychczas nie chce, że coś podobnego mógł znawca sanitarny orzec, że coś podobnego można było potem napisać. Dom we wszystkich częściach całkowicie suchy (już położenie wyklucza wilgoć), jakich w Buczaczu mało; ściany malowano przed 5 laty, a pomimo tego nie widać najmniejszego śladu wilgoci. Laik czy znawca, choćby miał tylko iskrę sumienności w sobie, musiałby orzec, że najmniejszej wilgoci nie ma; a tu czarno na białem „ściany całkowicie pleśnią pokryte“. Smutno, bardzo smutno, że lekarz, młody lekarz, człowiek, który niedawno przy promocyi, opuszczając mury uniwersyteckie, składał uroczyste przyrzeczenie strzeżenia godności stanu lekarskiego, mógł tak postąpić. U człowieka, osiwiałego w korupcyi, moglibýśmy jeszcze to pojąć. Lecz dr Bienenwald jest człowiekiem młodym, dopiero pierwsze kroki czyni na polu korupcyi, a już tak zatracił zupełnie poczucie sumienności, już do takiego czynu jest zdolnym. Wszak składał przysięgę jako lekarz sądowy, składał ją jako lekarz miejski — jakąż wagę można przypisywać do tych przysiąg, jeśli się widzi tak jaskrawe naruszenie obowiązku? (Nadmieniamy, że dr Bienenwald już przed 2 laty wydał orzeczenie sądowe, konstatujące u pobitego 18-dniową nieudolność do pracy, podczas gdy tenże na drugi dzień zdrów chodził i robił).

Rada honorowa Izby lekarskiej, mając władzę dyscyplinarną przeciw lekarzom, wykraczającym przeciw godności stanu lekarskiego, powinna się z drem J. Bienenwaldem stanowczo zająć; a zwolennicy reformy statutu dyscyplinarnego w kierunku, by Izby lekarskie miały prawo odbierania dyplomów lekarskich za grube przewinienia, mają ważny argument w ręku: wyż opisany czyn lekarza miejskiego dra J. Bienenwalda. Poczucie sprawiedliwości i ludzkości wzdryga się na myśl, że człowiek taki zostaje nadal lekarzem.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo przy wyborach do Kasy chorych w Gorlicach. Piszą nam z Gorlic: Dnia 14 b. m. odbyło się walne zgromadzenie delegatów nowo wybranych do powiatowej Kasy chorych w Gorlicach, które zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem dla naszej partyi, gdyż tak do zarządu jak i do rady nadzorczej wybrani zostali po raz pierwszy z grona robotników nasi towarzysze. Tem donioślejszem jest to zwycięstwo, ponieważ nie wchodziliśmy w żadne kompromisy z innemi partyami, ani osobistościami, nie mamy przeto zobowiązań, któreby działalność naszych towarzyszów, zasiadających w zarządzie i radzie nadzorczej krępowały. Będą oni bowiem musieli wkrótce energicznie wystąpić i usunąć niejedno złe, które się za starego zarządu z wielkiem uszczerbkiem dla robotników telowało. Gorlicka Kasa chorych ma także swoją historyczną kartę pomiędzy złodziejskiemi gniazdami w Galicyi, gdyż fundusze robotników niejednokrotnie w tej Kasie, i to przez patentowanych patryotów i szlachciców, były rozkradane; wszystko uchodziło bezkarnie; zeszłego roku przyłapano kasyera Zdanowicza na podobnej manipulacyi, a socyaliści zmuszeni byli w tej sprawie zwołać publiczne zgromadzenie, na którem tow. Serafin złodzieja publicznie napiętnował; za to, że przytem członków zarządu, tych „wielce zasłużonych“ w swojem przemówieniu obraził, dostał 14 dni aresztu, tudzież stracił robotę jako tokarz w Maryampolu. Tyleśmy ponieśli ofiar, bez których niema zwycięstwa, Zdanowicz poszedł w odstawkę już dawno, a socyaliści zasiadają dzisiaj w zarządzie i w radzie nadzorczej i będą Kasą chorych rządzili. Zwycięstwo socyalistów rozsierdziło zwolenników klerykalnej „Przyjaźni“ w rodzaju Pawłowskich, Brożynów i Manriczów, którym tylko tyle możemy powiedzieć, że Kasa chorych, mimo ich protestów, z rąk robotniczych już się nie wymknie. Nowy zarząd socyalno-demokratyczny ma przedewszystkiem za zadanie zaprowadzenie kart legitymacyjnych dla członków Kasy, zwinięcie posady lekarza dla gorlickiej Kasy chorych w Bieczu i zaprowadzenie normalnego urzędowania lekarzy w Kasie chorych w Gorlicach, gdyż obecne urzędowanie jednego z panów lekarzy gorlickich wiele pozostawia do życzenia i nie może być dłużej cierpianem. To są najważniejsze żądania, które mają być w jak najkrótszym czasie uskutecznione. Do nowego zarządu mają robotnicy pełne zaufanie, bo wiedzą, że ich krwawo zapracowany grosz nie pójdzie na marne, lecz zostanie użyty na cele ochrony zdrowia robotnika.

RUCH STREJKOWY.

Strejk w Borysławiu. Przy budowie zbiorników naftowych „Petrolei“ wybuchł strejk kotlarzy. Przez całą zimę pracowali oni 9 godzin dziennie, obecnie żądają przedsiębiorcy (z berneńskiej i budapeszteńskiej fabryki maszyn), żeby za tę samą płacę robotnicy pracowali 12-godzinną szychtę. Robotnicy wobec tego zastrejkowali i żądają wprowadzenia stanu poprzedniego, albo zapłaty od godziny, oraz żeby w razie niepogody nie stracano im za czas stracony.

Onegdaj odbyło się zebranie strejkujących w stowarzyszeniu metalowców, gdzie omawiano sprawę, i skąd poszli wszyscy w asystencyi 3 towarzyszów ze stowarzyszenia do przedsiębiorców. Niechaj żaden z towarzyszów nie udaje się do Borysławia do budowy zbiorników, aż do zakończenia strejku.

Wybory kahalne w Podgórzu.

W Pogórzu zbliżają się wybory do kahału. Jak zwykle w takich razach wypływa znowu na powierzchnię imię starosty tutejszego hr. Starzeńskiego, znanego zaszczytnie z rozmaitych wyborów w latach ubiegłych. Z drugiej strony płynie sobie pan Icek Aleksandrowicz, zwany „Gapiem“, macher od i do wszystkiego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jednak stoją ci dwaj mężowie stanu, którzy przez cały szereg lat szli zawsze ręka w rękę, obecnie na dwu przeciwległych biegunach i skaczą sobie do oczu, jak dwa walczące indyki. Cóż też się stać mogło, że postanowili się te dwie bratnie dusze? Gdzież się podziały owe czasy, kiedy to Icek był codziennym gościem w starostwie, a Starzeński odwiedzał Icka z okazyi rozmaitych uroczystości i wychylał kielichy na jego zdrowie? Teraz wszystko się skończyło, przynajmniej na razie. Przyczyna rozdwojenia nie została podaną do publicznej wiadomości, ale najprawdopodobniejszem jest, że zacni przyjaciele nie mogli zgodzić się w interesach wspólnie przez tyle lat prowadzonych, no i Starzeński wyprawił „Gapia“ z starostwa, dając mu na drogę błogosławieństwo w formie odpowiedniego ruchu nogą.

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Icek, który tyle lat kąpał się w promieniach łaski starościńskiej, obecnie je gorzki chleb opozycyi, zlewając go obficie łzami i odgrażając się okropnie swemu dawnemu przyjacielowi. Ten zaś korzysta z nadarzającej się sposobności i znając swą władzę nad żydami (vide ostatnie wybory do parlamentu), chce zamknąć „Gapiowi“ przed nosem drzwi od kahału. Przywołał w tym celu jaśnie wielmożny tych, których uważa za przywódców żydów w Podgórzu, do siebie i postawił im alternatywę: „Ja, albo Icek! Wybierajcie!“ Naturalnie, że wybór był łatwy. Pozywódcy skłonili kornie głowy, pocałowali pana hrabiego w rękę i oświadczyli, że już wybrali, że Icek jest ubity, utrącony, że go już niema.

Aby położyć większy nacisk na wyrażenie woli starościńskiej wobec wyborców i otoczenia jej należytą powagą, kazał starosta Dunkelblumowi, staremu niedołędze, który od lat ośmnastu siedzi na stołku prezydialnym w kahale z miną taką, z jaką inni ludzie siedzą w miejscu, bliżej oznaczyć się nie dającem, by wniósł do starostwa podanie o udzielenie asystencyi żandarmeryi podczas ‚wyborów, co też Dunkelblum rzeczywiście uczynił.

Prócz tego zwołał Dunkelblum poufne zebranie kilku ludzi wrogich Aleksandrowiczowi i oświadczył im, że ponieważ „władza“ nie życzy sobie Aleksandrowicza, przeto on, t. j. Dunkelblum (dotychczas najlepszy przyjaciel Aleksandrowicza), wykreśla go z urzędowej kahalnej listy kandydatów do kahału, a na jego miejsce wstawia swego krewnego i spólnika w handlu, Jakóba Lejbę Zuckera.

Ogromne oburzenie wybuchło w Podgórzu, gdy się o tem dowiedziano. Żydzi podgórscy nie są wprawdzie bardzo wrażliwi i wiele zniosą, szczególnie, jeżeli to pochodzi od starosty, którego się słusznie boją, — ale to było za wiele nawet na ich grubą skórę, tem więcej, że Dunkelblum wniósł podanie do starostwa o asystencyę żandarmeryi, nie pytając się wcale o zdanie reszty członków kahału.

Z usposobienia takiego skorzystał Aleksandrowicz i dalej co siły podniecał wyborców, przeciągając ich tym sposobem do opozycyi, t. j. na swoją stronę, bo cała jego opozycya polega na przeciwstawieniu swej osoby — osobie starosty. W tym celu przedewszystkiem wystosował do starostwa protest przeciw udzielaniu asystencyi żandarmeryi, który podpisało około 100 wyborców (z ogólnej liczby 260). Co za ironia! Aleksandrowicz, zawdzięczający swój wybór do kahału przed 6 laty jedynie żandarmom, obecnie protestuje przeciw interwencyi żandarmów. Takiego efektu można się doczekać jedynie w Podgórzu!

O wynikach tej walki „wyborczej“ doniesiemy.

KRONIKA.

Szynk Panien Norbertanek, ks. Wądolny i Leszek Prus Wiśniowski, czyli: Jak zakonnice popierają rzemiosło krajowe.

Leszek Prus Wiśniowski dzierżawił od Norbertanek zwierzynieckich dom zwany „pałacem“ na Półwsiu Zwierzynieckiem; koło tego domu miał własne budynki gospodarskie i kawałek gruntu. Wszystko to razem wraz z „pałacem“ podzierżawił on w r. 1902 p. Cendrowskiemu, majstrowi stolarskiemu i ten oprócz warsztatu prowadził tam szynk, na który miały konsens Norbertanki. Dzierżawa Wiśniowskiego, a tem samem i poddzierżawa p. Cendrowskiego miały trwać do końca r. 1904. Przy objęciu poddzierżawy poczynił p. Cendrowski różne reparacye kosztem 3.000 K, ponieważ mu Wiśniowski obiecywał, że z pewnością i na dalsze sześć lat uzyska dzierżawę od Norbertanek i poddzierżawi tę realność i nadal p. Cendrowskiemu.

Tymczasem z końcem czerwca 1903 roku szambelan Leszek Prus Wiśniowski, dokonawszy licznych oszustw, zbankrutował i uciekł niewiadomo dokąd, zarwawszy przytem między wielu innymi także i p. Cendrowskiego. Ten wyczytawszy w gazetach o jego ucieczce, zgłosił się 1 lipca do ks. kanonika Wądolnego, książęcobiskupiego administratora dóbr Norbertanek i zapytał go, co wobec tego będzie z jego poddzierżawą.

— Nic nie wiem o ucieczce p. Wiśniowskiego — odparł ks. Wądolny, — pierwszy raz od pana słyszę, a jeżeli to prawda, to szkoda go, bo to uczciwy człowiek. Co będzie, nie wiem, aż się w sprawie rozpatrzę.

Sprawa p. Cendrowskiego pozostała więc na razie w zawieszeniu. Dnia 12 lipca przyszła owa straszna powódź, która i w realności, dzierżawionej przez p. Cendrowskiego, a położonej bardzo nisko, wyrządziła ogromne szkody: powyrywała podłogi, zrujnowała szopy i t. d. Gdy tylko woda opadła, zgłosił się p. Cendrowski do ks. Wądolnego, przedstawiając mu zrządzone szkody i konieczność reparacyi, jeżeli ta realność ma być dalej zamieszkana. Ks. Wądolny obiecał przysłać dla zbadania szkód swego zastępcę, który jednakowoż zjawił się tam dopiero po miesiącu. Tymczasem p. Cendrowski, chcąc jako tako użytkować realność, musiał poczynić najpotrzebniejsze wkłady kosztem 1.000 K. Tych wkładów nie chciał zastępca ks. Wądolnego uznać, a z pozostałych jeszcze do zrobienia reparacyj uznał tylko niektóre, wynoszące zaledwie 200 K. Po dalszych dwóch tygodniach zostało to wreszcie zatwierdzone przez ks. Wądolnego i zakonnice.

We wrześniu na zapytanie p. Cendrowskiego przyrzekł mu ks. Wądolny nadal ową realność wydzierżawić, gdy sprawa z Wiśniowskim zostanie urzędowo załatwiona. P. Cendrowski, uspokojony obietnicą duchownej osoby, nie przeczuwał nic złego, gdy wtem 8 grudnia otrzymał zawiadomienie, że realność ową wydzierżawił p. Marczynski, dawny spólnik Leszka Wiśniowskiego z dniem 1 grudnia i że p. Cendrowski ma się bezzwłocznie z niej wynieść. Wszelkie przedstawienia na nic się nie zdały, ks. Wądolny oświadczył mu, że musi się wynieść najdalej do Nowego Roku, a wreszcie po długich pertraktacyach kazał sobie przedłożyć wykaz wkładów poczynionych przez p. Cendrowskiego w owej realności.

Otrzymawszy żądany wykaz oświadczył, że conajwyżej na zwrot połowy tych kosztów mogą się zakonnice zgodzić.

— Tylko się pan wyprowadź, a krzywdy panu nie zrobimy.

P. Cendrowski wynajął sobie inną realność, zajmującym ją lokatorom dał przeszło 400 K odstępnego i przeprowadził się w wyznaczonym terminie, poczem zgłosił się do Norbertanek w sprawie przyrzeczonego mu odszkodowania. „Panna sekretarka“ pocieszała go i oświadczyła mu, żeby nie chodził już do ks. Wądolnego, lecz by się zgłosił do klasztoru z końcem kwietnia.

Wobec tego dnia 2 maja zgłosił się w klasztorze p. Cendrowski. Przyjęła go znowu „panna sekretarka“ i oświadczyła mu, że klasztor żadnego odszkodowania mu nie da.

— Niech się pan uda do p. Wiśniowskiego, niech on panu to zapłaci. Proszę nas już nie nachodzić! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — znikła w drzwiach do sąsiedniego pokoju.

Tak po chrześcijańsku postąpiły bogate zakonnice i ich ksiądz administrator z rękodzielnikiem, przyprowadzonym do ruiny dzięki ich obłudnym obietnicom, nigdy niedotrzymywanym.

A teraz jeszcze jeden fakt bogobojności panien Norbertanek i ks. Wądolnego. Gdy tylko p. Cendrowski objął poddzierżawę od Leszka Prus Wiśniowskiego, przysłały mu zakonnice arkusze podatkowe z biletem tej treści: „Prosimy zapłacić te podatki, które do nas nie należą, i nadal o tem pamiętać, bo nam to sprawia nieprzyjemności“. P. Cendrowski zapłacił te podatki. Historya ta powtórzyła się parokrotnie. Aż tu dostaje on z urzędu podatkowego arkusze podatkowe na jego nazwisko. W urzędzie wytłumaczono mu, że musi te podatki jeszcze raz zapłacić, a to jako dzierżawca, bo tamte, które zapłacił, powinny były zapłacić Norbertanki, jako właścicielki domu i konsensu szynkarskiego. Wobec tego udał się p. Cendrowski do ks. Wądolnego o zwrot zapłaconych za klasztor podatków. Ks. Wądolny zażądał kwitów, zabrał je, a gdy później p. Cendrowski o zwrot pieniędzy się upomniał, ks. Wądolny ani o tem słyszeć nie chciał.

W ten sposób ubogi rękodzielnik padł ofiarą niesumiennego i bezwzględnego wyzysku ze strony bogatego klasztoru.

Zmiany w prokuratoryi krakowskiej. Zastępca prokuratora dr. Kazimierz Czyszczan został mianowany zastępcą starszego prokuratora państwa, a zastępca prokuratora Czesław Obtułowicz w Jaśle zastępcą prokuratora w Krakowie.

Konflikt między autorami dramatycznymi, a dyrektorem teatru. Wiadomość o konflikcie między Wyspiańskim, a dyrektorem Kotarbińskim potwierdza się. „Słowo polskie“ donosi: St. Wyspiański za pośrednictwem kancelaryi adwokata Skąpskiego, zabronił raz na zawsze dyrekcyi teatru krakowskiego wystawiania swoich sztuk, tak w Krakowie, jakoteż i we Lwowie, dokąd się dyr. Kotarbiński w czerwcu ze swą trupą wybiera. Ta sama kancelarya wniosła też w imieniu Jerzego Żuławskiego przeciw dyr. Kotarbińskiemu skargę z powodu niewypłaconych odpowiednio do wpływów kasowych tantyem autorskich.

Nowy zakład dla obłąkanych. Na konkurs rozpisany przez wydział krajowy w sprawie zakupna gruntu pod budowę nowego zakładu dla umysłowo chorych w zachodniej części kraju, wpłynęło ofert 41, z których tylko 13 odpowiedziało warunkom konkursu. Dr. Stella-Sawicki zwiedził już wszystkie te miejscowości i uznał z nich pięć za kwalifikujące się pod budowę domu dla umysłowo chorych. Najodpowiedniejszą jest, zdaniem jego, pewna miejscowość w okolicy Skawiny. Onegdaj wyjechał członek wydziału krajowego p. Onyszkiewicz, celem zwiedzenia proponowanych przez dra Sawickiego miejscowości. Jak wiadomo, miasto Kraków żąda, aby zakład ten stanął w Krakowie lub w najbliższej okolicy Krakowa. Słusznego tego żądania wydział krajowy nie chce widocznie uwzględnić.

Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie, na mocy uchwały sejmowej, zapadłej w r. 1903, ma być powiększony przez wybudowanie ośmiu

pawilonów i budynku ekonomicznego kosztem 1,300.000 K. Dnia 25 b. m. o godz. 10 rano nastąpiło otwarcie złożonych ofert. Do licytacyi stanęły cztery firmy. Oferta I-sza pp. J. Cybulskiego i S-ki (Schulz i Chołoniewski) 731.712 K 33 h; oferta II-ga pp. Rawskiego i Szeligi Łyszkiewicza 682.870 K 9 h; oferta III-cia p. J. Lewińskiego 633.645 K 55 h; oferta IV-ta p. Z. Kędzierskiego 567.525 K 65 h. Jak z powyższego zestawienia widać, wynosi różnica między pierwszą a ostatnią ofertą przeszło 146.000 koron.

Znaną jest z doświadczenia rzeczą, że najniższa oferta nie zawsze jest najtańszą. Bardzo często się zdarza, że oferujący najniżej, odbijają sobie później dzięki stosunkom i protekcyom na robotach dodatkowych.

Zgromadzenie ludowe w Stanisławowie. Ubiegłej soboty i niedzieli odbyły się 2 olbrzymie zgromadzenia ludowe zwołane na placu powystawowym obok kolei. Na porządku dziennym sobotniego zgromadzenia było: 1) Drożyzna a gospodarka miejska. 2) Sprawa posła Walewskiego. Referowali tow. dr. Seinfeld i Schrager. W niedzielę odbyło się drugie z rzędu zgromadzenie ludowe, na którem oprócz drożyzny i afery Walewskiego, omawiano także sprawę i genezę założenia katolickiej Kasy chorych pod wezwaniem św. Józefa. Na zgromadzeniu tem referowali tow. Seinfeld i Ludwig. Oba zgromadzenia odbyły się w największym porządku. Na najbliższą niedzielę zwołują nasi towarzysze wielkie zgromadzenie pod gołem niebem w sprawie przedłożeń rządowych co do nałożenia nowych ciężarów na ludność na uzbrojenie wojska. Ruch polityczny tak silnie wszczęty ubiegłego roku przy sposobności walki o Kasę chorych, nie ustał w tym roku, lecz został na nowo podjęty z wzmożoną siłą.

Demonstracya uczniów. Z Piotrkowa (Król. Pol.) donoszą nam: „Uczniowie tutejszego gimnazyum zakupili w dniu 3 maja mszę w kościele. Po odbytem nabożeństwie tłumnie ruszyli na ulicę, niosąc czerwoną chorągiew i śpiewając patryotyczne, oraz rewolucyjne pieśni. Gdy policyi udało się otoczyć demonstrantów, okazało się, że wszyscy starsi uczniowie zdołali umknąć, pozostawiając tylko garść malców z pierwszej i drugiej klasy, nie kwalifikujących się na „więźniów stanu“. Wobec tego władze chciały „zatuszować“ całą tę sprawę, ale któryś z gorliwszych pedagogów gimnazyalnych zatelegrafował o zajściu do kuratora warszawskiego. Ten zjechał na miejsce przestępstwa z całym sztabem pomocników i zadecydował na razie zupełne zamknięcie gimnazyum. Dopiero interwencya popa szkolnego ułagodziła gniew kuratora. Pop ten doradził sprawę całą traktować jedynie, jako wybryk naiwnych dzieciaków, o czem zresztą świadczyć miało strzelanie z pukawek, którem demonstranci bawili się podczas manifestacyi.

Ostatecznie sprawa tem się skończyła, że władza szkolna wydaliła z gimnazyum kilkunastu uczniów, podejrzanych o przywództwo. Wszystkim tym wydalonym dano t. zw. „wilcze bilety“ — t. j. zamknięto im wstęp do innych szkół w państwie rosyjskiem.

Podobno gimnazyaści innych miast, nie wyłączając Warszawy, szukają sposobu zamanifestowania swej solidarności z kolegami piotrowskimi“.

Wieczór humorystyczny G. Fiszera odbędzie się dziś w sali teatru ludowego.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**
Sobota: „Siostry bliźnie“, komedya w 4 aktach L. Fuldy (nowość).
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny Lasoty.
Wtorek: Przedstawienie operowe.
Środa: „Siostry bliźnie“, komedya w 4 aktach L. Fuldy (ceny zwykłe).

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Zwycięstwo Japończyków.

Londyn, 27 maja. „Morning Post“ donosi z Tokio pod datą 26 b. m., że Japończycy obsadzili po południu Kinczau. Japończycy idą do ataku na Rosyan, którzy zajęli wyżyny na południe od miasta.

Londyn, 27 maja. O zajęciu Kinczau donosi „Standard“ z Szanghaju pod datą wczorajszą: Japończycy zawdzięczają w głównej mierze powodzenie swe artyleryi. W środę otworzyli Japończycy silny ogień działowy na główny zastęp Rosyan koło Nangualin, które to miejsce jest najsłabszą pozycyą na Liaotungu. Atak na Kinczau miał miejsce w czwartek nad ranem. Rosyanie wyparci po południu z Kinczau, obsadzili wzgórza na południe od Kinczau i stawiają dalej opór.

Tokio, 27 maja. (Biuro Reutera). Po pięciodniowej walce zajęli Japończycy wczoraj wieczorem Kinczou, a później Nauszau, które Rosyanie ufortyfikowali. Walka artyleryi trwa dalej. Rosyjska kanonierka ostrzeliwała japońskie lewe skrzydło z zatoki Talienwan. Japońskie okręty wojenne kooperowały z armią z zatoki Kinczou.

Londyn, 28 maja. (Biuro Reutera). Z Tokio donoszą z wczora: Według ostatnich wiadomości wczorajszy atak na Nauszau miał strasznie krwawy przebieg. Japończycy skierowali ogień na rosyjskie baterye i poparci przez 4 kanonierki z zatoki Kinczau, zmusili ogień nieprzyjacielski do zamilczenia. Rosyjskie fortyfikacye składały się z licznych terasowych oszańcowań u stóp pagórków. Japończycy próbowali szturmem zdobyć tę pozycyę, jednak bez skutku i musieli wskutek strasznego ognia rosyjskiego się cofnąć.

Dopiero o godzinie 3 popołudniu ponownie się ustawili i zajęli szturmem szczyty pagórków. Rosyanie stawiali zacięty opór. O godzinie 8 Japończycy byli w posiadaniu łańcucha pagórków. Według opowiadania wyższego oficera japońskiego były forty Nauszau i wzgórza obsadzone działami wielkokalibrowemi, podczas gdy Japończycy mieli tylko działa polne, gdyż nie można było wskutek trudności transportowych przewieźć większe działa. Pozycya ta rosyjska uchodziła dotąd za nie do zdobycia. Obawiają się, że straty japońskie były znaczne.

Londyn, 28 maja: Z Szanghaju donoszą o bitwie pod Kinczou:

Walka zaczęła się we środę o świcie demonstracyą przeciw głównej sile Rosyan pod Nauszau, w najwęższem miejscu przesmyku Kwantuńskiego. Rosyanie urządzili tam bardzo silne obwarowania i wyciągnęli na najlepsze pozycye 30 ciężkich dział.

Japończycy, którzy liczyli około 30.000 ludzi, zaczęli bombardować pozycye rosyjskie z widocznym skutkiem, ponieważ w wielu miejscowościach działa rosyjskie wkrótce umilkły. We środę wieczorem rozkazał generał Oku szturm całą linią na Kinczou. Atak, wykonany z wielką brawurą przez wojska japońskie przy pomocy nieustannego ognia działowego, zakończył się zajęciem pozycyj rosyjskich. Sześć dział, poprzednio zagwożdżonych przez Rosyan, dostało się w ręce Japończyków.

Strat dotychczas nie obliczono: jednakowoż musiały one być po stronie japońskiej olbrzymie, ponieważ Japończycy zdobywali szturmem spadzistą górę pod gwałtownym ogniem działowym nieprzyjaciela.

Tokio, 28 maja. (Oficyalnie). Część armii japońskiej, która wylądowała na półwyspie Liaotung, zaatakowała onegdaj rano silnie ufortyfikowane pozycye nieprzyjacielskie koło Kinczou. Po dłuższej walce udało się wkońcu naszym wojskom wyprzeć nieprzyjaciela i zająć jego stanowiska. Nieprzyjaciel zmuszony był cofnąć się w kierunku Portu Artura.

Tokio, 28 maja. (Urzędownie). Szczegółowe sprawozdanie o ataku na Kinczou stwierdza, że forty i obwarowania Nauszau wykazują wiele krytych szańców, w których stawiano gwałtowny opór. Mimo to udało się Japończykom po kilku próbach wreszcie zająć pozycye nieprzyjacielskie i odeprzeć go do Nankuen-ling. Walka trwała 16 godzin.

Admirał Togo telegrafuje, że komendant oddziału floty, złożonego z 4 kanonierek i flotyli torpedowców, doniósł zapomocą telegrafu bez drutu, że eskadra ta dotarła do zatoki Kinczou i wspólnie z naszą flotą ostrzeliwała 26 b. m. Nauszau i jej załoga Nauszau obsadziła, a załoga fortów cofnęła się. Kapitan Chokan i 9 żołnierzy zginęło. Szkody w okrętach małe.

Tokio, 28 maja. (Biuro Reutera). Admirał Togo blokuje całą południowo-wschodnią część półwyspu Liautung i zamyka Port Artura. Japończycy wyparli Rosyan z ich stanowisk na zachód od Talienwan. Uważają za nieprawdopodobne, by Rosyanie mogli stawić poważny opór na terytoryum na północ od Portu Artura.

Londyn, 28 maja. Według wiarogodnych doniesień z Tokio, **straty obu stron obliczają na 10.000 ludzi.**

Z Portu Artura.

Petersburg, 27 maja. Telegram namiestnika Aleksiejewa do cara z dnia 25 b. m. donosi: Sprawozdania kontradmirała Withöfta i Gregorowicza, jakie otrzymałem dnia 25 bm., donoszą, że nieprzyjacielskie kanonierki ostrzeliwały zatokę Inczen. Następnie usiłowali Japończycy zapomocą min zamknąć przystań Portu Artura, przyczem zauważono, że jeden parowiec i dwa torpedowce zostały zatopione. W czasie między 18 a 21 maja usunięto 11 min nieprzyjacielskich z przystani Portu Artura. Z Dalnego wysłano okręt handlowy „Amur“, oraz pewien inny okręt do Portu Artura.

Drobne klęski Moskali.

Fuzan, 27 maja. (Biuro Reutera). Oddziały kozaków patrolują ciągle w okolicy Feng-wang-czengu. Rosyanie zostali w kilku małych utarczkach pobici. Japończycy donoszą, że rosyjski oddział konnicy w sile 1000 ludzi został odparty w Tajzucze przez japońską piechotę i konnicę. Japończycy nie ponieśli żadnych strat. Krajowcy donoszą, że Rosyanie stracili pięciu ludzi zabitych i 18 rannych.

Wystrzelanie koni rosyjskim wywiadowcom.

Petersburg, 27 maja. Sprawozdanie generała porucznika Sacharowa do sztabu generalnego donosi: Rosyjski oddział rekognoscyjny przedarł się dnia 21 maja przez tylną straż Japończyków koło Tausanczinsa na wielkiej drodze mandżurskiej i odkrył oddział japoński z 300 ludzi, który eskortował wielką ilość wozów. Podczas tego rekognoskowania, które trwało 16 godzin, widział nasz oddział 18.000 chińskich i koreańskich ludzi i 200 wozów, które przejechały drogą. Japończycy wystrzelali konie wywiadowcom, którzy wrócili pieszo.

Zdrowotność w armii rosyjskiej.

Petersburg, 27 maja. Wojskowo-lekarski inspektor w obozie armii mandżurskiej donosi: Stan zdrowotności wojsk jest wyborny (?). Nie stwierdzono żadnego wypadku dżumy. Dnia 25 maja był stan chorób w armii, z wyjątkiem garnizonu Portu Artura, następujący: Dysenteryi wypadków 6, tyfusu abdominalnego 3, tyfusu plamistego 3, innych rodzajów tyfusu 6, ospa 1, wąglik 1, szkorbut 1, odra 1. Ogółem 27 wypadków chorób. W kwietniu było w jednym pułku 5 wypadków tyfusu. Obecnie liczba chorób jest nieznaczną i nie przekracza cyfry normalnej.

DELEGACYE.

(Telefonem).

Uchwalenie nowych ciężarów na wojsko.

Budapeszt, 27 maja. Plenarne posiedzenie delegacyi austryackiej rozpoczęło się o godzinie 10 przed południem pod przewodnictwem Jaworskiego. Po referacie Baquehema przystąpiono do dyskusyi generalnej nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Zapisani do głosu „przeciw“ Forzt i Zafron, „za“ Baernreuther, br. Berger, hr. Dzieduszycki i dr. Licht.

Pos. Forzt (młodoczech) oświadcza: Nie wiem, co się dzieje za kulisami, ale zdrowy rozsądek wskazuje, że przygotowują się zdarzenia, które na losy państwa znaczący wpływ wywrzeć mogą. Życzymy sobie wszyscy pokoju, ale, zdaje się, nie żyjemy w epoce pokoju trwałego. Co do kredytów wojskowych zapytać należy, przeciw komu czynione być mają zbrojenia? Nie mamy przecież rywali w naszych posiadłościach kolonialnych. Prawda, że Niemcy dwa razy już w ciągu krótkiego czasu napadły na austryackie posiadłości, ale od tego mamy trójprzymierze. Gorliwość i pośpiech, z jakiemi przygotowano projekty, wskazują na jedno, że się przygotowuje jakąś akcyę na Bałkanie.

Mówca ostrzega przed tak ryzykownym krokiem i przedstawia grożący niedobór budżetu i spadek rent, poczem omawia stosunki polityki wewnętrznej i „liberum veto“ Niemców, którzy nie chcą dopuścić do zwołania sejmu czeskiego z powodu obstrukcyi w parlamencie. Widocznie tylko Niemcy mają przywilej na obstrukcyę, a rząd źle robi, jeżeli do tego „liberum veto“ dopuszcza.

Poseł Berger (wszechniemiec) wyraża hr. Gołuchowskiemu za jego politykę zagraniczną zaufanie i uznanie, poczem polemizuje z Forztem, zaznaczając, że sojusz z Niemcami nie jest skierowany przeciw Słowianom i nie wywiera żadnego wpływu na położenie polityczne wewnętrzne. Należałoby zaprowadzić zgodę.

Po przemowie Zafrona, odroczono posiedzenie do godziny 3 po południu.

Budapeszt, 28 maja. Na popołudniowem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej, toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Dr Bärnreither oświadcza, iż odpowiedzialność za nadzwyczajne kredyty wojskowe ponoszą ci, którzy ich żądają, a mówca ma na tyle zaufania do zarządu wojskowego, że wierząc w ich konieczność, zgadza się z ich uchwaleniem.

Dziwna rzecz atoli, że w komisyi budżetowej nikt się nie zapytał ministra skarbu, jaki właściwie ma plan finansowy, albowiem prócz tych 262 milionów koron (taki bowiem będzie udział Austryi w pożyczce 400 milionów), Austrya w najbliższym czasie będzie musiała wystąpić na targ pieniężny z bardzo znacznemi pożyczkami. Chodzi bowiem o pokrycie nadwyżki kosztów budowy kolei alpejskich i uzupełnienia sieci, na co potrzeba 160 milionów, na budowę portu w Tryeście 46 milionów, na rentę amortyzacyjną z lat 1903/4 50 milionów, nie mówiąc już o potrzebie na lata 1905 i 1906, dalej przekroczenie przy regulacyi Mołdawy w wysokości 18 milionów, z czego przypada na państwo 12 milionów. Wszystko to wynosi 530 milionów koron. Prócz tego nie wydano jeszcze uchwalonej już pożyczki na budowę dróg wodnych, dalej przyjdą koszta ewentualnego zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Następnie polemizuje obszernie z delegatem Forztem, oświadcza mówca, że bardzo rozpowszechnionem jest zapatrywanie, iż rozwiązanie wewnętrznych zawikłań w Austryi jest możliwem tylko w drodze pozakonstytucyjnej i pozaparlamentarnej.

Del. Wojciech Dzieduszycki, stwierdziwszy, że Austrya na Bałkanach prowadzi zupełnie szczerą politykę, omawiając wojnę rosyjsko-japońską, podnosi, że z ubolewaniem musi się przyglądać, jak naród rosyjski jest zmuszeny w tak odległych stronach i w kwestyi, nie dotyczącej ani jego tradycyj, ani interesów żywotnych, prowadzić krwawą wojnę, która odbija się i na ludności polskiej. Car wbrew swej woli został wciągnięty w tę krwawą wojnę. Dbając o siłę zbrojną Austryi, Koło godzi się na żądania wojskowe. Na pożyczkę wszakże musi zezwolić parlament.

Del. Kramarz omawiając politykę bałkańską podnosi z zadowoleniem zapewnienia ministra Gołuchowskiego, że w tej mierze panuje zupełne porozumienie z Rosyą, poczem wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie grozi wszelkiej polityki włoskiej na Bałkanach, która stara się pozyskać dla swych planów południowych Słowian.

Po przemowie jeszcze del. Forzta, oraz końcowych wywodach referenta Bacquehema, i krótkiej dyskusyi szczegółowej, przyjęto budżet ministerstwa spraw zagranicznych i posiedzenie o godzinie $^1/_4$9 wieczorem zamknięto.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 10 rano z porządkiem: Ordynaryum wojskowe.

Komisye wojskowe.

Budapeszt, 28 maja. Węgierska komisya marynarki uchwaliła budżet marynarki.

TELEGRAMY.

Zakaz policyjny.

Lwów, 28 maja. Policya zabroniła odbycia zwołanego na poniedziałek przez partyę socyalno-demokratyczną zgromadzenia ludowego z porządkiem dziennym: Nowe ciężary militarne i wypadki na Huculszczyźnie, z powodu drugiego punktu porządku dziennego! Wobec tego komitet partyi wniósł nowe pismo do policyi z żądaniem zezwolenia na zgromadzenie celem omówienia nowych ciężarów.

Sejm galicyjski nie będzie zwołany!

Wiedeń, 27 maja. Jak już wczoraj doniesiono, będą po delegacyach zwołane sejmy. Jedynie sejm galicyjski nie będzie zwołany. Wątpliwem też jest, czy zwołany będzie sejm czeski.

Proces o odszkodowanie za wypadek kolejowy.

Lwów, 27 maja. Rozprawa Kajetana Abgarowicza przeciw skarbowi kolejowemu została rozstrzygniętą w drugiej instancyi w ten sposób, że sąd uznał, iż należy mu się nie połowa, lecz całe odszkodowanie za wypadek w Korościatynie. Wysokość tego wynagrodzenia będzie oznaczoną później. Skarb kolejowy może się jeszcze odwołać do najwyższego trybunału. W razie, gdyby ten potwierdził wyrok instancyi drugiej, zacznie się począwszy od instancyi pierwszej ustalanie wysokości wynagrodzenia.

Zamach proboszcza na arcybiskupa.

Fryburg w Brysgowii, 27 maja. Katolicki proboszcz z Pfortheim ks. dr Rüger strzelił z rewolweru do arcybiskupa fryburskiego ks. dra Nörbera, nie trafiając jednakże. Ks. Rüger cierpi na manię prześladowczą.

Żydzi w Rosyi.

Petersburg, 27 maja. Minister spraw wewnętrznych polecił w radzie państwa zniesienie ustawy, zakazującej żydom osiedlanie się i przebywanie w miejscowościach, położonych w pasie 50 wiorst od granicy.

Parlament francuski o sporze z Watykanem.

Paryż, 28 maja. Izba deputowanych. Sala szczelnie zapełniona. Zaczyna się dyskusya nad interpelacyami w sprawie noty watykańskiej do rządu francuskiego.

Dep. Meunier domaga się, by rząd odpowiedział energicznymi środkami na tę notę. (Oklaski na najskrajniejszej lewicy). Żąda zniesienia ambasady przy Watykanie.

Dep. Lassies protestuje przeciw temu, że notę ogłosił rząd w jednem piśmie, przez co stworzono niebezpieczny precedens. Pewnem jest, że ten, kto dostarczył notę dep. Jauresowi, nie był przyjacielem Francyi. (Poruszenie). Mówca zapytuje ministra Delcassego, w jaki sposób ta indiskrecya została popełnioną i wnosi odroczenie dyskusyi. (Wielka wrzawa).

Wniosek o odroczenie odrzucono.

Dep. Hubbard zapytuje, dlaczego Delcassé nie zawiadomił rządu o nocie, którą otrzymał od Watykanu.

Dep. Allard oświadcza, że odwołanie Nisarda nie jest wystarczającem. Protestuje przeciw słabości rządu i domaga się ostatecznego zerwania stosunków z Watykanem i wypowiedzenia konkordatu.

Minister spraw zagranicznych Delcassé przedstawia rewizytę Loubeta w Rzymie, protest Watykanu i polecenie telegraficzne, udzielone Nisardowi opuszczenia Watykanu i zakończył, że po stronie Francyi jest słuszność i po jej stronie jest opinia świata. Dalej na zapytanie dep. Groussaeu, oświadcza Delcassé, że przed podróżą Loubeta do Rzymu nuncyusz przedstawił mu w imieniu papieża „nieprzedawnienie“ praw Watykanu.

Dep. Bryand wyraża nadzieję, że nastąpi stanowczy rozdział kościoła i państwa. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Po przemówieniach prezydenta gabinetu Combesa i dep. Ribot'a przystąpiono do głosowania.

Combes oświadczył się za porządkiem Bienvenu-Martin, w którym Izba pochwala odwołanie przez rząd francuski ambasadora przy Watykanie i odrzucając wszelkie inne dodatki, przechodzi do porządku dziennego.

Za pierwszą częścią tego porządku głosowało 427, przeciw 95, za drugą częścią 383, przeciw 160, poczem cały porządek przyjęto przez podniesienie rąk i posiedzenie na tem zamknięto.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Aniela Goldberg
Moritz Grünberg
zaręczeni.
Półwsie Zwierzynieckie. Kraków.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510).